

Wiersze z tomiku „Niebogłos” Marty Tomczyk-Maryon



Marta Tomczyk-Maryon (ur. 1968), poetka, prozaiczka, blogerka i dziennikarka. Studiowała polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie obroniła również doktorat. Od roku 2010 mieszka w Norwegii. Autorka książek edukacyjnych m.in. *Jak czytać wiersze? (Interpretacje wierszy)* (2006), *Jak czytać wiersze i oglądać obrazy?* (2010) oraz biografii *Wyspiański* (2009). Pisuje horrory i opowiadania kryminalne (dwukrotna

laureatka konkursu na opowiadanie kryminalne Międzynarodowego Festiwalu Kryminału we Wrocławiu). Dla równowagi psychicznej prowadzi blog „Trolle i misie” poświęcony skandynawskiej literaturze dla dzieci i młodzieży (<https://trolleimisie.blogspot.com/>). W 2015 zdobyła I nagrodę w XI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Kazimierza Ratonia. Rok później nakładem Galerii BWA w Olkuszu ukazała się jej książka poetycka pt. *Sto par bytów*, której wydanie było nagrodą w tymże konkursie. W roku 2023 ukazał się jej drugi tomik pt. *Niebogłos*.

*

Niebogłos

Dla Marty Rusek

prosto w górę

wystrzał

kilka słów

jakieś pytanie

*

nie nazwałabym tego modlitwą

to rakietą

*

pytasz co się dzieje gdy kończy się paliwo?

właśnie wtedy spada niebogłos świetlisty

*

Wierzyć

ale nie ze słabości

tylko z czystej strzały czerwieni

- lancy serca

która przesywa ciała chmur

i mknie najdalej jak tylko nie można

(Oslo, 22.04.2018)

*

Kosy

1.

Koty na Asklepiejonie

(znacznie ciekawsze niż ruiny)

dostaniesz we wszystkich kolorach i rozmiarach

większość przeraźliwe chuda i żądna głaskania

2.

Kocięta kręcą się wokół matek

robią wszystko na raz i na dwa

usiłują wdrapać się na drzewo

i nie spać

ale to rzadko się udaje

bo łapy są aż cztery

a ogon syczy jak wąż

3.

Koty w tawernie wysiadują na murkach przed wybranym stolikiem

nie są nachalne

ich wzrok pozostawia pewną dozę wolności

„możesz zjeść ten kawałek wieprzowiny, jeśli naprawdę musisz”

*

są i takie które tylko się przechadzają nie proszą o nic

te dostają wszystko

(Kos, lipiec 2019)

*

Właściwa rola

W przedszkolu wszystkie dziewczynki marzą o tym
aby zagrać księżniczkę
po latach zdają sobie sprawę
że nie było o co zabiegać
zbyt późno przekonują się
że należało wziąć rolę czarownicy
i jeszcze pięknie za nią podziękować

*

[Wilgotna ziemia]

Wilgotna ziemia

mgła

przed-świt lasu

droga jak urwana nitka

pulsowanie samotności

szans

*

Pan M. znajduje na plaży damski but marki Franco Martini

W środku lipca na Korsyce

(szczegóły w gruncie rzeczy nieistotne)

Pan M. znajduje damski but

drżącą ręką otrzepuje go z piasku

i rozwija myśl o nodze która go nosiła

a także o pozostałej części

czyli kobiecie

*

jak wyglądała?

była anemiczną blondynką?

ognistą brunetką z dużym biustem?

nieskrępowana wyobraźnia Pana M. przeżywa

prawdziwe wzwoły:

w jakich okolicznościach utraciła but?

czy było to zabójstwo na tle romansowym

szampan/pocałunek/zazdrość/jedwabny szal/księżyc/łódź

a może trywialne znudzenie nie kochankiem/kochanką

lecz samym butem

który pewnego dnia okazał się tak dalece zbędny

że trafił do kosza przy plaży

cokolwiek to było

*

Pan M. nie zazna już spokoju

jakże trudno uwolnić się od niebezpiecznych pragnień

tworzenia cudzych historii

*

Włosy mojej matki

Znajduję włosy mojej matki na zmiotce

brązowe kłębki

niesforne kocięta

mogłyby miauczeć, gdyby miały głos

ale głosu nie mają

podobnie jak prawa, żeby tu być

choć łapią się palców rozpaczliwie

wyrzucam je do kosza

kiedy zamykam kubel zastanawiam się

czy jeszcze kiedyś zobaczę jakiś włos mojej matki

*

Żółw

Tylne łapki i ogon ślizgają się po parkiecie

skorupa postukuje

gdy zamkniesz oczy zobaczysz

dziadka o lasce

*

P.

leży z twarzą w ziemi wypalanej ogniem

który minutę temu zstąpił z nieba

wiele lat później będą mówić o nawróceniu

zapalą świece

obleką księgi w ciemnobrązowe skóry

ale P. wie tylko że jest oślepiiony

jeszcze ma nadzieję

że wszystko będzie mogło być takie jak przedtem

jeszcze wierzy

*

[W naszym ogrodzie]

W naszym ogrodzie zamieszkały pumy śnieżne

bezgłośnie wskakują na skały i patrzą w czarne niebo

w ich krwioobiegu krążą małe kryształki lodu

gdy docierają do serca pumy przymykają oczy

(Nittedal, Skillebekk, 07.12.2021)

*

Marta Tomczyk-Maryon, Niebogłos, Wydawnictwo Fundacja Kultury Afront, 2023.



*

Zobacz też:

Wiersze z tomiku „Sto par bytów”

Z miłości do języka

Copernicus Jeremiego Wasiutyńskiego

Impresje wokół „Listów z Londynu” Anny Marii Mickiewicz



*

Andrzej Jaroszyński

Dostałem książki dwóch Anien – poetek, które mam szczęście znać: Anny Frajlich z Nowego Jorku i Anny Mickiewicz z Londynu. Tomiki wydane starannie i gustownie, co jest rzadką kombinacją, przez nieznanne mi wydawnictwo „Forma” z dalekiego Szczecina. O poezji Anny Frajlich porozmawiam z Nią w czasie Jej październikowego pobytu w Lublinie. O książce Anny

Marii Mickiewicz chciałbym skreślić kilka słów, mimo, że zasługuje na dużo więcej.

„Listy z Londynu”, najświeższy owoc twórczości poetki, pisane są, jak gdyby w formie zapisu wspomnień czy wypowiedzi, które padają w czasie rozmowy a potem są redagowane i literacko wzbogacone. Nie należy więc je czytać „ciurkiem” ale wybierać co smakowitsze kęski tak jak zwykle delektujemy się wyrefinowana acz lekką z pozoru konwersacją.

Uderza wielka różnorodność tych „kartek z przeszłości”. Głównym bohaterem jest Londyn, ale wysłane z niego „listy” dotyczą także Lublina, Warszawy i innych miejsc w Polsce a także odniesień do miast Europy i Azji. Są to nade wszystko miejsca osobiście odwiedzone, uchwycone w szczególności, w zapachu, jednym słowem widziane oczyma poetki. Podobna różnorodność panuje wśród przywoływanych postaci. Jestem wdzięczny autorce za przywołanie postaci zasłużonych, ale zapomnianych. Należy do nich Krzysztof Muszkowski, emigracyjny pisarz i publicysta polski w Londynie, którego Anna słusznie nazywa „mistrzem pióra emigracyjnego”. Należy też zauważyć bardzo rzadkie wśród młodego pokolenia Polek i Polaków za granicą zainteresowanie i sympatię wobec starszej generacji, czyli udział w „pokoleniowych wędrówkach”.

Ciekawy jest szkic o postaci Anny Jones-Dębskiej, tłumaczki i

propagatorce kultury polskiej na Wyspach. Osobiście żałuje, że o osobie Gilesa Harta, założyciela Polish Solidarity Campaign, poetka umieściła tylko krótką notkę. Zasługuje on niewątpliwie na bogatszy portret. Na marginesie, czeka na sprawne pióro przedstawienie wizerunku bardzo wielu angielskich przyjaciół spraw polskich: pisarzy, dziennikarzy, polityków i działaczy społecznych. To ważna misja do spełnienia przez takich twórców jak Anna Mickiewicz.

Natomiast w „Listach ...” interesujące są także a i literacko inspirujące portrety i scenki z osobami nieznanymi publicznie. Na przykład chorwacka kobieta, którą ratuje od samotności i odrzucenia emigrantka z Polski; starszy pan spotkany w kawiarni, który przełamuje granice odosobnienia, a także Anglik, który w swojej ignorancji, pobudził autorkę do odkrycia meandrów przeszłości jej szkoły średniej. Mnie najbardziej podobał się wizerunek Mrs Rose „o nazwisku pachnącym jak słodka wanilia”. Wiele szkicowanych postaci pochodzi z różnych grup etnicznych. To obraz współczesnego Londynu, niekoniernie z panami w melonikach. Dodać trzeba, że większości szkiców towarzyszy refleksja lub sugestia refleksji, tylko delikatnie wpleciona w rysunek postaci lub zdarzenia.

Czy takie poetyckie kartki są potrzebne w dobie sztucznej inteligencji i tysięcy tomów opisujący nasz skomplikowany świat. Właśnie dlatego, że ani sztuczna inteligencja ani opasłe tomy nie

oddadzą ulotnych tajemnic, ani przemijających obrazów i zapachów, ani nie wiedzą nawet o istnieniu listów, warto je więc pisać i warto je czytać.

Andrzej Jaroszyński, Lublin 1.10. 2024

Andrzej Jaroszyński Ukończył filologię angielską na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Asystent w Katedrze Literatury Porównawczej KUL, wieloletni dyrektor Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego KUL, zastępca Konsula Generalnego RP w Chicago, zastępca Ambasadora w Ambasadzie RP w Waszyngtonie, dyrektor Departamentu Polityki Bezpieczeństwa i Departamentu Ameryk w MSZ, Ambasador w Królestwie Norwegii i Islandii (2001-2005) oraz w Australii i Papui Nowej Gwinei (2008-2013). Obecnie gościnny wykładowca w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, UMCS i WSPA. Tłumacz, autor kilkudziesięciu artykułów na temat literatury angielskiej, kultury, religii i polityki.

*

<https://www.ceneo.pl/172378704?srsId=AfmBOorK0soU7ZvR28PkaDCH25FudyVLNo4wU6UOxFCgxrB36RpvNyUU>

The 100th
Anniversary of
Władysław Reymont's
Nobel Prize for „The
Peasants”



The 1905 portrait of Władysław Reymont by Jacek Malczewski is available on the digital collection of the National Museum in Warsaw at cyfrowe.mnw.art.pl

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka

On November 13, 1924, Władysław Reymont was awarded the Nobel Prize in Literature for his monumental novel „The

Peasants.” This four-volume epic, which Reymont wrote between 1901 and 1908, was published in installments in „Tygodnik Ilustrowany” from 1904 to 1909. The novel’s action spans ten months—from September to July at the turn of the 19th and 20th centuries—and is set in the small village of Lipce. It is divided into four parts, each reflecting the cycle of nature: „Autumn,” „Winter,” „Spring,” and „Summer.” The renowned literary critic Kazimierz Wyka emphasized that Reymont created a unique work in Polish literature, one that not only tells the story of the peasants’ lives but also faithfully captures their mentality, customs, and worldview. In his analysis, Wyka noted how the author constructs the depicted world through the rhythms of nature, cyclical agricultural work, the changing seasons, and festivals that dictate the rhythm of the characters’ lives. „The Peasants” is also a study of universal human emotions and conflicts—love, jealousy, greed, and the struggle for power—giving the novel a timeless and universal character.



Władysław Reymont, circa 1897, photo available at the Polona Digital Library

Władysław Reymont, born on May 7, 1867, as Władysław Stanisław Rejment in Kobiele Wielkie, within the Russian Partition, spent his youth during a time when Poland was divided among three empires. Artistically connected with the Young Poland movement, he drew inspiration from the lives of ordinary people and the Polish countryside. In his works, such as *The Promised Land* and *The Comedienne*, he portrayed not only the beauty but also the hardships and injustices that were the daily

realities of his characters. Before becoming a writer, Reymont worked as a railway laborer and an actor in a traveling theater, experiences that later inspired his literary work.

The Nobel Prize in Literature, awarded for „the most outstanding work of an idealistic tendency,” recognized Reymont’s epic narrative and his realistic and poetic depiction of rural Polish life. However, the Nobel Committee’s decision in 1924 was unexpected. Although Reymont was respected in Poland, his fame did not match that of other candidates, such as the German writer Thomas Mann, the Russian playwright Maxim Gorky, or the 1915 French Nobel laureate Romain Rolland. In addition to honoring the literary value of *The Peasants*, the prize for the Polish author also had a political dimension—it highlighted international recognition of Poland, which regained its independence in 1918 after 123 years of partition.

Reymont, who had long struggled with health issues, including a heart attack, did not receive the news of the award with excessive enthusiasm, aware that it might be his last great achievement. He passed away a year later, on December 5, 1925, at the age of only 58. In letters to friends, he wrote about the “irony of life”—on one hand, worldwide fame and recognition, and on the other, the battle with illness that prevented him from fully enjoying his success. Due to health reasons, he was unable to personally accept the award in

Stockholm; instead, it was received on his behalf on December 10, 1924, by Alfred Wysocki, the then-Polish diplomatic representative in Sweden. The monetary prize, amounting to 116,000 Swedish crowns, helped the writer with medical treatments and provided financial security for his family.



On August 15, 1925, Władysław Reymont visited the small village of Wierzchosławice near Tarnów at the invitation of Wincenty Witos. In honor of the writer, a grand harvest festival, known as the „Reymont Harvest Festival,” was organized. In the photo, Władysław Reymont (center) is pictured with his wife on the honorary platform

Reymont's success was a source of immense national pride for Poles, especially in the context of rebuilding the state after regaining independence. Newspapers such as *Kurier Warszawski* and *Rzeczpospolita* published enthusiastic articles, praising the writer's talent and the significance of his work for Polish national identity. Reactions abroad varied—some critics expressed surprise that the prize was awarded to a lesser-known author. German newspapers, such as the *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, emphasized that Thomas Mann, the author of *Buddenbrooks*, was more deserving of the distinction. The Swedes, however, believed that Reymont brought freshness and authenticity to European literature, fully justifying their choice.

On November 22, 1924, Warsaw's *Tygodnik Ilustrowany* published an article titled „The European Press on Reymont.” The article revealed how deeply Europeans were engaged with literature at the time and how moved they were by the news of the award. There were extensive articles about the author (some newspapers dedicated entire issues to Reymont) as well as critical essays on *The Peasants* and brief informational notes. *Tygodnik Ilustrowany* also published a letter from Romain Rolland:

Thank you very much for sending me the French translations of your two books. As for *The Peasants* (Autumn), I hold it in

the highest regard. What a fertile and rich land. (...)

Happy is the one who, like you, is not merely a laborer of books (as Goethe said, the more one writes or reads such books, the more one becomes a book himself!)—but is instead the land itself—his own land, in the full cycle of the four seasons!

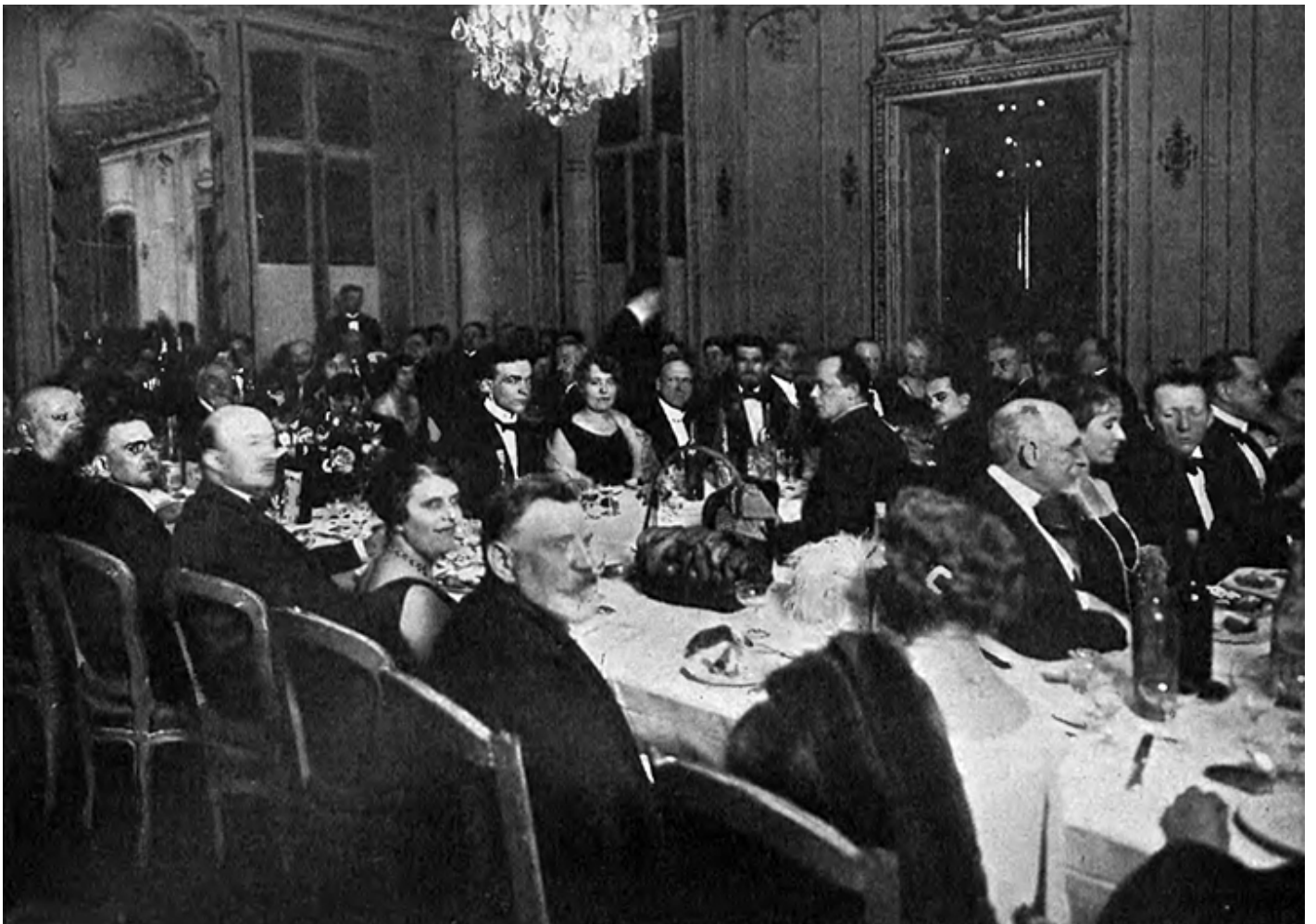
I congratulate you, I congratulate not just you but your entire nation through you. I rejoice that Poland has you, and I thank you for allowing me the privilege of knowing you.

Believe me, dear Mr. Władysław Reymont, that I am fully devoted to you with all my admiration.

Romain Rolland

The widespread popularity of Reymont's epic led to numerous translations and publications of *The Peasants* worldwide. Reymont himself was invited to attend meetings at literary societies across Europe. On June 6, 1925, *Tygodnik Ilustrowany* published an article titled „The Worldwide Fame of Reymont,” in which the author discussed the many invitations the writer accepted during the spring of 1925. Although Reymont had been unable to accept the Nobel Prize in person, these later travels

benefited him. The color returned to his cheeks, and a smile reappeared on his face, along with his former energy. During this period, he frequently heard that the literature he created had become a part of the world's cultural heritage. American newspapers expressed gratitude that the Nobel Committee had recognized this previously lesser-known yet truly brilliant author.

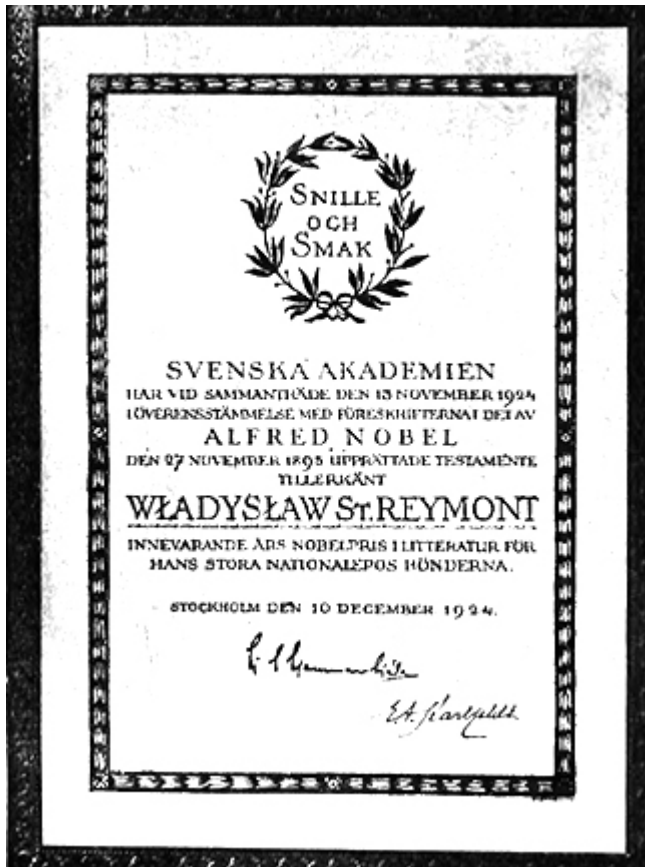


A banquet was held on May 15, 1925, by the France-Poland Society and the Société des Gens de Lettres in Paris in honor of Władysław Reymont (second from the left). To the writer's right sits the French government representative, Minister de Monzie,

and to his left, the president of the French Society of Writers, Legolfic. Photo published in Tygodnik Ilustrowany, June 6, 1925

A hundred years after being awarded the Nobel Prize, *The Peasants* remains one of the most significant works of Polish literature. The novel has inspired numerous film, theater, and television adaptations, including the latest animated painting version, which has received acclaim both in Poland and abroad. *The Peasants* continues to be studied by literary critics and scholars who analyze its social layers as well as the symbolism of nature and the life cycle.

In the context of global climate change, Reymont's message about the harmony between humans and nature takes on new relevance. The themes of returning to tradition, defending local cultures, and preserving agriculture in the face of globalization are presented in *The Peasants* in a way that remains both timely and thought-provoking.



“Tygodnik Ilustrowany”, June 6, 1925

Polish Nobel Prize Laureates in Literature:

- Henryk Sienkiewicz - 1905
- Władysław Reymont - 1924
- Czesław Miłosz - 1980
- Wisława Szymborska - 1996
- Olga Tokarczuk - 2018

*

Sources: Wikipedia, TVP, Culture.pl, NobelPrize.org, *Tygodnik*

Ilustrowany, collections of the University Library in Łódź.

*

GALLERY



Photo by J. Sokołowska-Gwizdka



Between 1888 and 1893, Władysław Reymont worked as a railway guard for the Warsaw-Vienna Railway and lived, among other places, in Lipce in this house located by the railway crossing. Photo by J. Sokołowska-Gwizdka



*The house of Władysław Reymont in Lipce Reymontowskie. It was here that the writer set the action of *The Peasants*. Lipce (now Lipce Reymontowskie) served as inspiration but are not depicted exactly as they appear in the novel. Photo by J. Sokołowska-Gwizdka*



Lipce Reymontowskie, a historic peasant cottage located within the Władysław Reymont Museum, photo by Joanna Sokołowska-Gwizdka



*The Władysław Reymont Museum in Lipce Reymontowskie,
photo by J. Sokołowska-Gwizdka*



*The Władysław Reymont Museum in Lipce Reymontowskie,
photo by J. Sokołowska-Gwizdka*



The symbolic grave of Maciej Boryna at the cemetery in Lipce Reymontowskie, photo by A. Sokołowski



The symbolic grave of Maciej Boryna at the cemetery in Lipce Reymontowskie, photo by J. Sokolowska-Gwizdka

100-lecie Nagrody

Nobla dla Władysława
Reymonta
za „Chłopów”



*Jacek Malczewski, Portret Władysława Reymonta (1905),
cyfrowe.mnw.art.pl*

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka

13 listopada 1924 roku Władysław Reymont został uhonorowany Literacką Nagrodą Nobla za swoją monumentalną powieść „Chłopi”. Ta czterotomowa epopeja, którą Reymont tworzył w

latach 1901-1908, ukazywała się w odcinkach w „Tygodniku Ilustrowanym” w latach 1904-1909. Akcja powieści obejmuje dziesięć miesięcy – od września do lipca na przełomie XIX i XX wieku – i rozgrywa się w małej wiosce Lipce i podzielona jest na cztery części, odzwierciedlające cykl przyrody: „Jesień”, „Zima”, „Wiosna” i „Lato”. Wybitny literaturoznawca Kazimierz Wyka podkreślał, że Reymont stworzył unikatowe w literaturze polskiej dzieło, które nie tylko opowiada o życiu chłopów, ale również wiernie oddaje ich mentalność, obyczaje oraz postrzeganie świata. Analizując powieść, Wyka zauważał, jak autor buduje świat przedstawiony poprzez rytmy natury, cykliczne prace rolnicze, zmiany pór roku oraz święta, wyznaczające rytm życia bohaterów. „Chłopi” to także studium uniwersalnych ludzkich emocji i konfliktów – miłości, zazdrości, chciwości czy walki o władzę – nadające powieści ponadczasowy i uniwersalny charakter.



Władysław Reymont, ok. 1897 r), fot. Polona Digital Library
Władysław Reymont, urodzony 7 maja 1867 roku jako Władysław Stanisław Rejment w Kobielach Wielkich, na terenie zaboru rosyjskiego, spędził młodość w czasie zaborów, gdy Polska była podzielona pomiędzy trzy mocarstwa. Twórczo związany z ruchem Młodej Polski, czerpał inspirację z życia prostych ludzi i polskiej wsi. W swoich dziełach, takich jak „Ziemia obiecana” i „Komediantka”, ukazywał nie tylko piękno, ale i trud oraz niesprawiedliwość, które były codziennością jego bohaterów. Zanim Reymont został pisarzem, pracował jako robotnik

kolejowy i aktor w teatrze objazdowym, co stało się źródłem inspiracji do jego literackich prac.

Literacka Nagroda Nobla, przyznawana za „najwybitniejsze dzieło literackie o idealistycznej tendencji”, doceniła epicką narrację Reymonta oraz jego realistyczny i poetycki sposób przedstawienia życia wsi polskiej. Mimo to decyzja Komitetu Noblowskiego w 1924 roku była zaskoczeniem. Choć Reymont był ceniony w Polsce, jego sława nie dorównywała innym kandydatom, takim jak niemiecki pisarz Tomasz Mann, rosyjski dramatopisarz Maxim Gorki czy francuski noblista z 1915 roku, Romain Rolland. Nagroda dla polskiego autora, oprócz docenienia walorów literackich „Chłopów”, miała również wymiar polityczny – podkreślała międzynarodowe uznanie dla Polski, która po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość w 1918 roku.

Reymont, który od lat zmagał się z problemami zdrowotnymi, w tym z zawałem serca, nie przyjął wiadomości o nagrodzie ze zbytnim entuzjazmem, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że może to być jego ostatnie wielkie osiągnięcie. Zmarł rok później, 5 grudnia 1925 roku, mając zaledwie 58 lat. W listach do przyjaciół pisał o „ironii życia” – z jednej strony światowa sława i uznanie, a z drugiej walka z chorobą, która uniemożliwiała mu pełne korzystanie z sukcesu. Ze względów zdrowotnych nie mógł osobiście odebrać nagrody w Sztokholmie; w jego imieniu

uczynił to 10 grudnia 1924 roku Alfred Wysocki, ówczesny polski przedstawiciel dyplomatyczny w Szwecji. Nagroda pieniężna, wynosząca 116 tysięcy koron szwedzkich, pomogła pisarzowi w leczeniu i zabezpieczeniu rodziny.



Narodowe Archiwum Cyfrowe

15 sierpnia 1925 roku Władysław Reymont przyjechał do niewielkich podtarnowskich Wierzchosławic na zaproszenie Wicentego Witosa. Na cześć pisarza wyprawiono wielkie dożynki reymontowskie. Na zdjęciu Władysław Reymont (w środku) z żoną na trybunie honorowej.

Sukces Reymonta był dla Polaków źródłem ogromnej dumy narodowej, szczególnie w kontekście odbudowy państwowości po

odzyskaniu niepodległości. Gazety, takie jak „Kurier Warszawski” czy „Rzeczpospolita”, publikowały entuzjastyczne artykuły, wychwalając talent pisarza i znaczenie jego twórczości dla polskiej tożsamości narodowej. Za granicą reakcje były różne – niektórzy krytycy wyrażali zdziwienie, że nagrodę otrzymał mniej znany autor. Niemieckie gazety, takie jak „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, podkreślały, że Tomasz Mann, autor „Buddenbrooków” bardziej zasługiwał na wyróżnienie. Szwedzi natomiast uznali, że Reymont wnosi do literatury europejskiej świeżość i autentyzm, co w pełni uzasadnia ich wybór.

22 listopada 1924 r. warszawski „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił artykuł p.t. „Prasa europejska o Reymontcie”. Z artykułu wynika, jak bardzo mieszkańcy Europy żyli wówczas literaturą i jak bardzo poruszyła ich wiadomość o nagrodzie. Ukazywały się zarówno obszerne artykuły o autorze (w niektórych gazetach całe numery były poświęcone Reymontowi), jak i krytycznoliterackie eseje o „Chłopach”, czy też małe notatki informacyjne. „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił ponadto list od Romain Rollanda:

Dziękuję Panu bardzo za przesłanie przekładów francuskich dwóch Pana książek. Dla „Chłopów” (Jesień) jestem w najwyższem uznaniem. Co za urodzajna i bogata ziemia. (...)

Szczęśliwy kto, jak Pan, nie jest wyrobnikiem książek (a w miarę robienia lub czytania takich książek, powiedział Goethe, człowiek sam staje się książką!) – ale ziemią, – ale swoją ziemią, w całym cyklu czterech pór roku!

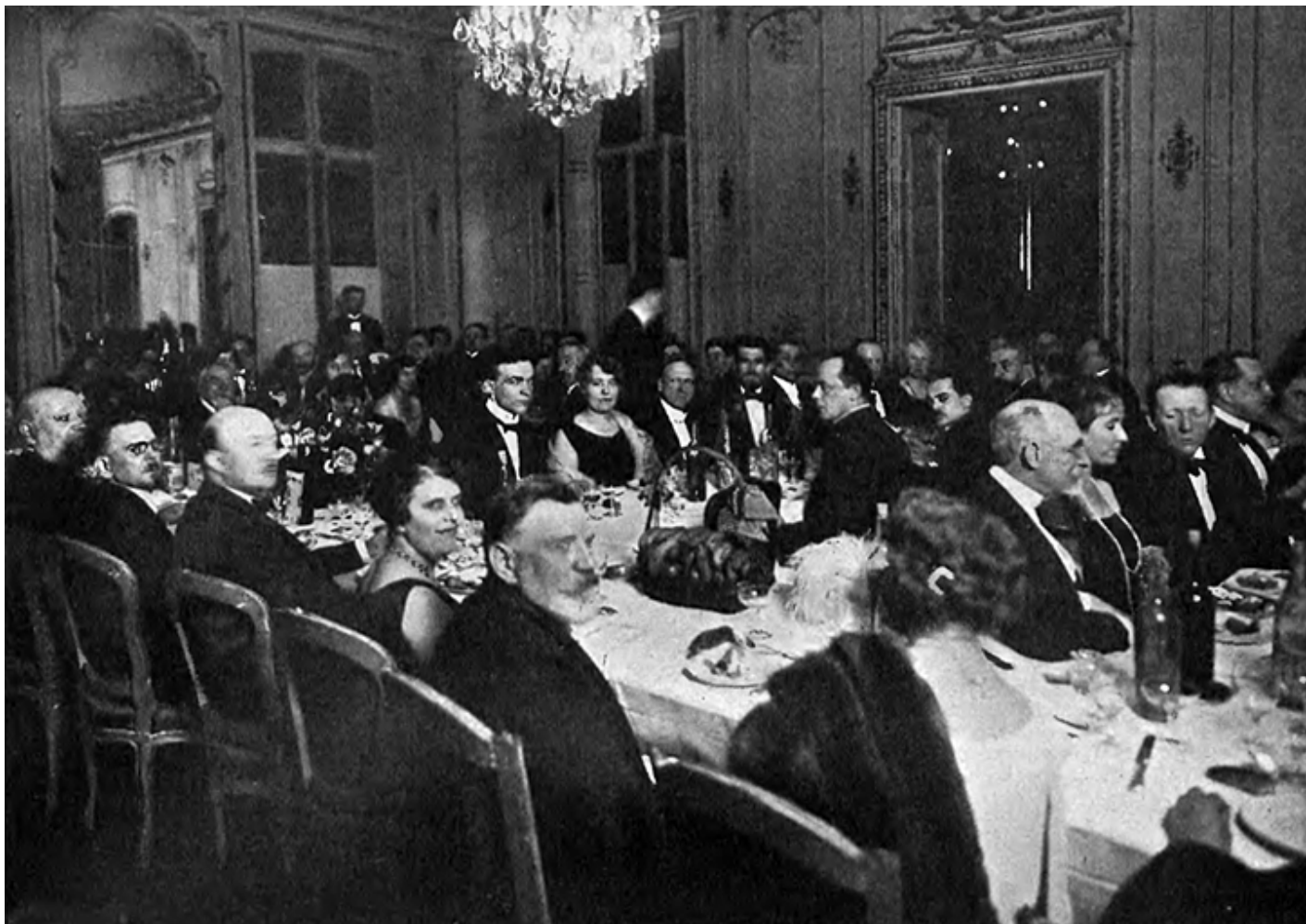
Winszuję Panu, winszuję, w Osobie Pańskiej całemu jego krajowi. Raduję się, że Polska Pana posiada i dziękuję Panu za to, że poznałem Pana.

Niech mi Pan wierzy, drogi Panie Władysławie Reymont, że jestem z całym uznaniem oddany Panu.

Romain Rolland

Konsekwencją tak szerokiej popularyzacji epopei Reymonta były liczne tłumaczenia i wydania „Chłopów” na całym świecie. Sam Reymont był zapraszany na spotkania w Towarzystwach literackich w całej Europie. 6 czerwca 1925 r. „Tygodnik Ilustrowany” opublikował artykuł „Światowa sława Reymonta”, w którym autor omawia ile zaproszeń przyjął pisarz wiosną 1925 roku. I mimo, że nagrody nie był sam w stanie odebrać, to późniejsze podróże mu służyły. Wróciły rumieńce i uśmiech na twarzy, wróciła dawna energia. Wiele razy w tym czasie słyszał, że stworzona przez niego literatura stała się własnością całej kultury światowej. Amerykańskie gazety wyrażały wdzięczność,

że Komitet Noblowski zwrócił uwagę na tego mniej dotąd znanego, a przecież genialnego twórcę.



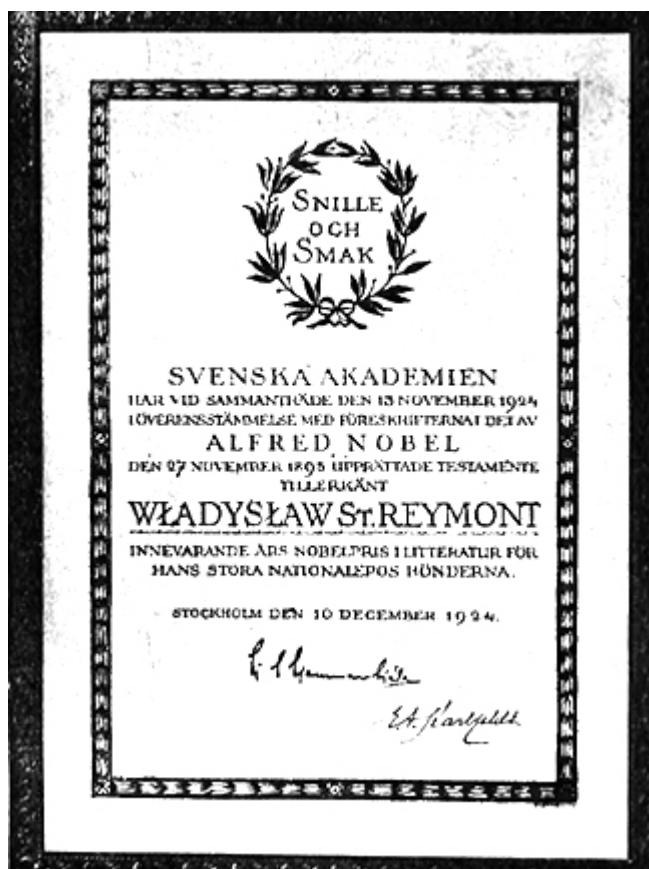
Bankiet wydany 15 maja 1925 r. przez Towarzystwo France-Pologne i Societe des Gens de Lettres w Paryżu na cześć Władysława Reymonta (drugi od lewej). Po prawej stronie pisarza siedzi przedstawiciel rządu Francji, minister de Monzie, a po lewej prezes Towarzystwa Literatów Francuskich, Legolfic, fot. „Tygodnik Illustrowany”, 6 czerwca 1925 r.

Sto lat po przyznaniu Nagrody Nobla, „Chłopi” pozostają jednym z najważniejszych dzieł polskiej literatury. Powieść doczekała się licznych adaptacji filmowych, teatralnych oraz telewizyjnych, w

tym najnowszej animacji malarskiej, która zdobyła uznanie zarówno w Polsce, jak i za granicą. „Chłopi” wciąż są studiowani przez krytyków literackich i badaczy, którzy analizują zarówno warstwę społeczną, jak i symbolikę natury oraz cyklu życia.

W czasach globalnych zmian klimatycznych przesłanie Reymonta o harmonii człowieka z naturą nabiera nowego znaczenia. Powrót do tradycji, obrona lokalnych kultur i rolnictwa w kontekście globalizacji to tematy, które „Chłopi” ukazują w sposób nadal aktualny i dający do myślenia.

*



„Tygodnik Ilustrowany”, 6 czerwca 1925 r.

Polscy laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie literatury:

1. **Henryk Sienkiewicz** - 1905
2. **Władysław Reymont** - 1924
3. **Czesław Miłosz** - 1980
4. **Wisława Szymborska** - 1996
5. **Olga Tokarczuk** - 2018

Źródła: wikipedia, TVP, Culture.pl, NobelPrize.org, „Tygodnik Illustrowany”, zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi.

*

*

G A L E R I A



Fot. J. Sokołowska-Gwizdka



W latach 1888-1893 Władysław Reymont pracował jako dróżnik Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i mieszkał m.in. w Lipcach w tym domu, położonym przy przejeździe kolejowym, fot. J. Sokołowska-Gwizdka



Dom Władysława Reymonta w Lipcach Reymontowskich. To tu pisarz umieścił akcję „Chłopów”. Lipce (teraz Lipce Reymontowskie) były tylko inspiracją, nie są dokładnie odtworzone w powieści, fot. J. Sokołowska-Gwizdka



Lipce Reymontowskie, zabytkowa chłopska chata na terenie Muzeum im. Władysława Reymonta, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka



*Muzeum im. Władysława Reymonta w Lipcach Reymontowskich,
fot. J. Sokołowska-Gwizdka*



*Muzeum im. Władysława Reymonta w Lipcach Reymontowskich,
fot. J. Sokołowska-Gwizdka*



Symboliczny grób Macieja Boryny na cmentarzu w Lipcach Reymontowskich, fot. A. Sokołowski



Symboliczny grób Macieja Boryny na cmentarzu w Lipcach Reymontowskich, fot. J. Sokołowska-Gwizdka

Matheus Moreira

Pena – polski tłumacz z Brazylii



Matheus Moreira Pena, fot. arch. autorki

*

Aleksandra Ziółkowska- Boehm:

Mówi Pan pięknie po polsku, bez akcentu, ze zdziwieniem dowiedziałam się, że nie ma Pan polskich korzeni. Jak się zaczęła nauka polskiego?

Matheus Moreira Pena:

Zacząłem się uczyć polskiego w 2016 roku. Byłem wtedy na pierwszym roku studiów filologii włoskiej. Z ciekawości, postanowiłem się zapisać na przedmiot poświęcony kulturze polskiej. To właśnie w ramach tych zajęć wszedłem w kontakt z językiem polskim po raz pierwszy. Zajęcia były prowadzone w języku portugalskim, ale często mieliśmy okazję na przykład słuchać polskich piosenek. Na początku uczyłem się samodzielnie. Wypożyczyłem parę podręczników z biblioteki uniwersyteckiej i oglądałem filmiki w internecie na temat wymowy i gramatyki języka polskiego. Ten język zafascynował mnie na tyle, że na drugim semestrze postanowiłem się zapisać na zajęcia językowe wydziału polonistyki. Wtedy to już stało się dla mnie jasne, że zmienię kierunek studiów z filologii włoskiej na polską, co ostatecznie zrobiłem pod koniec pierwszego roku studiów. Studia polonistyczne ukończyłem w 2022 roku.

W domu mówił Pan po portugalsku, jak zrodziła się chęć nauczenie innych języków?

Początki mojej pasji do nauki języków obcych wiążą się z

graniem w wideo gry. Będąc jeszcze dzieckiem, dostałem konsolę PS1 i często grałem w różne gry po angielsku. Za tamtych czasów prawie wszystkie gry były dostępne tylko po angielsku. Bardzo lubiłem grać w gry i rozmawiać na ten temat z kolegami w szkole. Nieznajomość angielskiego jednak czasami przeszkadzała w wykonywaniu postępów w grach. To ostatecznie mnie zmotywowało do nauki języka angielskiego. Uważam, że to dość pospolite zjawisko wśród moich rówieśników. Miałem sporo kolegów w szkole, którym udało się opanować język angielski na całkiem dobrym poziomie właśnie dzięki grom i miłości do nich. Jakiś czas później, kiedy miałem wtedy około 14 lat, zaczęły mnie interesować piosenki i literatura rosyjska, więc postanowiłem podjąć się nauki tego języka. A kiedy już miałem około 16-17 lat poznałem grecką muzykę i gatunek *rembetiko*, który tak mnie zafascynował, że kupiłem duży słownik i zacząłem się samodzielnie uczyć języka greckiego w domu po szkole. Więc można tak powiedzieć, że języki obce od zawsze wzbudzały moją ciekawość.

Jakie języki Pan zna?

Język obcy, którym najlepiej się posługuję to język polski. Ale też znam angielski, rosyjski, grecki (współczesny) i węgierski na poziomie podstawowym.

Studiował Pan na Uniwersytecie w Kurytybie?

Tak jest. Ukończyłem polonistykę w Kurytybie. To jedyne miasto w całej Ameryce Południowej, w którym można studiować filologię polską. Spora część moich kolegów ze studiów obecnie prowadzi zajęcia językowe lub zajmuje się tłumaczeniami, tak jak ja. Warto zaznaczyć, że nie jestem jedyną osobą o innych korzeniach, która wybrała te studia. Mam wielu kolegów, którzy nie mają pochodzenia polskiego, a świetnie mówią po polsku.

Po studiach spędził Pan w sumie 7 miesięcy w Polsce - na stypendium w Katowicach i w ...?

W 2017 roku spędziłem miesiąc w Cieszynie, w letniej szkole języka polskiego Uniwersytetu Śląskiego. A w 2018 roku pojechałem do Katowic w ramach Erasmusa i tam mieszkałem i studiowałem przez semestr.

Jak się Panu podobali ludzie i kraj?

Bardzo dobrze mi się mieszkało w Polsce. Polska to bardzo bezpieczny kraj w porównaniu z Brazylią. Komunikacja miejska w Polsce, na przykład, jest na zupełnie innym poziomie, niż w moim kraju. Też lubię fakt, że różnice między porami roku są bardzo wyraźne w Polsce. Mam takie wrażenia, że podział na cztery pory roku nie sprawdza się zbyt dobrze w przypadku Brazylii. A tak a propos ludzi, chyba nikogo nie zaskoczę stwierdzeniem, że Brazylijczycy i Polacy trochę różnią się od

siebie. Polacy z reguły są bardziej zamknięci w sobie, niż Brazylijczycy i potrzebują więcej czasu, aby się z kimś spoufalić. Trudniej przełamać pierwsze lody, kiedy kogoś poznajemy w Polsce, niż w Brazylii. Ale też pamiętam, że niemal za każdym razem, jak już się nawiązywały rozmowy i Polacy dowiadywali się skąd jestem, to chętnie ze mną rozmawiali. Z moich doświadczeń wynika, że Polacy bardzo to doceniają, kiedy widzą, że ktoś naprawdę stara się nauczyć ich języka. I znowu nikogo tutaj chyba nie zaskoczę, jak powiem, że istnieją pewne różnice kulturowe pomiędzy tymi dwiema kulturami. Z brazylijskiego punktu widzenia, Polacy mogą się wydawać zbyt bezpośredni w komunikacji interpersonalnej. Na przykład kiedy ktoś zaprasza nas Brazylijczyków, z reguły odpowiadamy coś w stylu “fajnie, jesteśmy umówieni!” albo “ok, sprawdzę i dam ci znać!” (słynne *vou ver e te aviso*) zamiast odmówić od razu. Moim zdaniem tak się zachowujemy, bo po prostu nie chcemy zepsuć atmosfery i sprawić, aby tej drugiej osobie było niemiło. Z reguły się pisze do tej osoby dzień lub dwa przed umówionym terminem, aby potwierdzić, że będziemy albo, żeby dać znać, że nie damy rady tam przyjść. Mówienie “nie” wprost zdecydowanie nie przychodzi nam łatwo, a odniosłem takie wrażenia, że Polacy z reguły świetnie z tym sobie radzą. Wiadomo, że to też działa w drugą stronę, więc wyobrażam to sobie, jakie to może być mylące i frustrujące dla Polaków mieszkających w Brazylii.

Czy jest coś, za czym pan tęsknił podczas swojego pobytu w

Polsce?

Bardzo tęskniłem za dobrą kawą i kulturą picia kawy. Brazylia jest największym producentem kawy na świecie, dlatego dobra kawa kosztuje w miarę tanio u nas. Picie herbaty nie jest tak popularne jak w Polsce. Podczas wizyt, nikt nie zadaje sakramentalnego pytania "Kawa czy herbata?", bo u nas króluje kawa. Różnice przejawiają się również w sposobach przygotowania kawy. Będąc gościem w Polsce, jest wysokie prawdopodobieństwo, że jak ktoś zaproponuje ci kawę, to ma na myśli rozpuszczalną lub sypaną kawę. W Brazylii byłoby to raczej nie do pomyślenia.

Czy jest jakiś aspekt życia w Polsce, za którym Pan tęskni mieszkając w Brazylii?

Tęsknię za kolegami, których tam poznałem. Też tęsknię za tym, że język polski był wszędzie obecny i że miałem okazję go poćwiczyć na każdym kroku. Bardzo dobrze mi się mieszkało w Polsce, mam nadzieję, że kiedyś wrócę do tego kraju.

Kiedy zaczął Pan mówić i czytać po polsku?

W 2016 roku. Od samego początku nauki starałem się czytać i pomału poznawać literaturę polską.

**Przetłumaczył Pan trzy książki na język portugalski:
„Demon ruchu i inne opowiadania” Stefana Grabińskiego,
„Znani i nieznani. Polacy świata” - książka i wystawa,
„Pożegnanie z Marią i inne opowiadania” Tadeusza
Borowskiego. Kto jest Pana ulubionym polskim autorem?
(zob. przypis)**

Bardzo lubię twórczość Sławomira Mrożka. Mam tu na myśli zarówno sztuki, jak i opowiadania.

Kto jest Pana ulubionym niepolskim autorem?

Lubię wiersze Kawafisa i prozę Istvána Örkény'ego.

**Czy znajduje Pan podobieństwa w wymowie języka
polskiego i portugalskiego? Gubi się akcent, który np. w
języku angielskim Polacy często zachowują, nie mogą się
go pozbyć?**

Nie wiem, z moich doświadczeń wynika, że Brazylijczycy też mają trudności w opanowaniu zawiłości wymowy polskiej, tyle, że mamy inne problemy, niż na przykład Anglicy lub Amerykanie. Brazylijska odmiana języka portugalskiego obfituje w samogłoski, a język polski zaś w spółgłoski. A co za tym idzie, zbitki spółgłoskowe obecne w języku polskim często sprawiają nam dużo trudności.

Czy język polski i portugalski mają podobne brzmienia samogłosek?

Tak i nie. Z jednej strony, owszem, mamy nosowe samogłoski w języku portugalskim, co może ułatwić proces nauki. Ale z drugiej wymowa głoski Y nie przychodzi nam zbyt łatwo. Czasami też się zdarza, że przekładamy pewne cechy fonetyki brazylijskiej odmiany portugalskiego na język polski. Chyba najlepszym przykładem tego jest dźwięk, jaki reprezentuje litera E. W języku portugalskim litera E przedstawia dwie różne głoski. Są nimi /ɛ/ i /e/. W języku polskim zaś tej literze przypisuje się przeważnie wymowa /ɛ/. Brazylijczycy nieraz mają tendencję, aby wymawiać tę głoskę inaczej, niż Polacy. A ta “brazylijska” wymowa często bywa odbierana przez Polaków jako /i/, a tę głoskę reprezentuje w języku polskim litera y. Brzmi to wszystko bardzo skomplikowanie, więc podam parę przykładów jak to wygląda w praktyce.

Słowo “przelatuje” zostaje odbierane jako “przylatuje”, “przejedzie” jak “przyjedzie”, “przebić” jak “przybić” i tak dalej. Ale ogólnie rzecz biorąc, to nie samogłoski sprawiają nam ból głowy podczas nauki języka polskiego, a raczej spółgłoski. Kolejną typową dla nas cechą jest miękka wymowa spółgłosek w końcu wyrazów. Brazylijczycy często wymawiają słowo “internet”, tak jakby było ono napisane “interneci”, albo “hot-dog” jak “hoci-dogi”.

A co jest dla pana najtrudniejsze w nauce języka polskiego?

Aspekty czasownikowe w połączeniu z przedrostkami. Wiele osób panicznie boi się siedmiu polskich przypadków gramatycznych, ale moim zdaniem odmiana przez przypadki nie jest taka straszna, jak ją malują. Sądzę, że różnice między aspektem dokonanym i niedokonanym oraz to, jak prefiksy zmieniają znaczenia czasowników i tworzą nowe pary aspektowe stanowi o wiele większe wyzwanie, niż nauka odmiany polskiej.

Mam tu na myśli pary czasowników typu robić\zrobić, zarabiać\zarobić, podrabiać\podrobić. Wszystkie te czasowniki mają rdzeń "to do", ale ostatnie drugie pary już mają zupełnie inne znaczenie "to earn", "to falsify". Mało tego, że przedrostki zmieniają znaczenie czasowników, to jeszcze powstają formy typu "podrabiać", "zarabiać", w których rdzeń "robić" ulega zmianie na "rabiać" w formach niedokonanych. Trudno się w tym wszystkim połapać.

Co chciałby Pan w życiu osiągnąć... czym chciałby się Pan zajmować?

Na razie nie mam jakichś konkretnie wytyczonych celów. Bardzo podoba mi się fakt, że na codzień mogę zajmować się tym, co najbardziej w życiu lubię (czyli języki obce). Jeszcze bardziej

mnie cieszy, że jestem w stanie zobaczyć owoce mojej pracy w postaci przekładów książek, które się ukazują w druku czy w postaci postępów uczniów w nauce. Mam takie wrażenia, że dopóki będę w stanie tak robić, to życie będzie dobrze się układać.

*

Przypis: *Stefan Grabiński (1887-1936) – polski pisarz, przedstawiciel nurtu grozy w polskiej literaturze międzywojennej. Klasyk noweli fantastycznej, twórca horroru określany czasem mianem „polskiego Edgara Poe”.*

Zobacz też:

Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Daleki Wschód.

Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Ameryka Północna i Południowa.

Słowa na podstłuchu



Toronto, fot. pixabay.com

Monika Dąbrowska *(Toronto)*

Profesorowi Florianowi Śmieji

Rzekłbym: pod wpływem angielszczyzny wytwarza się tu osobny, polsko-amerykański język, (którego wyrazy potoczne są polskie, wszystkie zaś inne angielskie). (...) I tak, w każdym piśmie zamiast: kolej żelazna - znajdziesz - rajlrod, zamiast: bilet - tykiet, (...) zamiast: kancelaria - ofis, (...) zamiast hipoteka - morgedż lub ded (...).

Dalej, pod wpływem składni angielskiej rodzą się takie wyrażenia, jak - dziecko tyle a tyle lat stare; robić życie; człowiek wart tyle a tyle dolarów; robisz mnie śmiać się; nie słyszałem nikogo mówić; wczorajsze papiery pisały; fuliszujesz mnie; well, drogi panie; certainly, kochany panie!

.*

Takimi spostrzeżeniami, w latach 1876-78, dzielił się z czytelnikami, w swoich „Listach z podróży do Ameryki” Henryk Sienkiewicz.

W roku 1979, trochę ponad sto lat po podróży Sienkiewicza do Ameryki, zetknęłam się po raz pierwszy z Polonią północnoamerykańską, nie w Stanach Zjednoczonych, ale w Kanadzie. Będąc wtedy studentką iberystyki na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego i znając już nieźle angielski, uczyłam się nie tylko nowego języka - hiszpańskiego, ale uczyłam się o języku w ogóle. Z ciekawością więc,

przysłuchiwałam się rozmowom Polaków mieszkających na stałe w Toronto i okolicach. Do dziś pamiętam mężczyznę, który przed budynkiem Credit Union w Toronto, tłumaczył swojemu koledze, powód niskiego czynszu omawianego przez obu panów mieszkania.

- No, Stachu, nie *czardżują* dużo za ten *apartment*, bo jest na najwyższej *podłodze*, a tam *rufa likuje*.

Nie zapomnę również, swojej rozmowy z ekspedientką jednego ze sklepów spożywczych, przy ulicy Roncesvalles, gdzie wówczas koncentrowało się życie Polonii:

ja: - Poproszę kilo schabu.

ona: - Czy *wybonować*?

ja: - Mówi Pani, że można usunąć kości?

ona: - *Szur*, że można. To, jak? *Bonować*, czy nie?

Język Polonii był bardzo zróżnicowany. Większość wtrącała słowa angielskie, bądź przystosowywała je do polskiej fleksji. Byli tacy, którzy kaleczyli polszczyznę w sposób dramatyczny, przy czym ich angielski był równie żałosny. Co ciekawe, stopień poprawności językowej mówiącego, niekoniecznie przekładał się na liczbę lat spędzonych poza Polską. Spotykałam też Polaków, którzy mówili świetnie zarówno po polsku jak i po angielsku. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Polonii kanadyjskiej

był Profesor Florian Śmieja, poeta, tłumacz, badacz literatury hiszpańskiej. Zostałam mu przedstawiona w roku 1981, przez Profesora Kurta Leviego, szefa Katedry Iberystyki (Spanish and Portuguese Department) na Uniwersytecie Torontońskim. Z pracą translatorską Profesora Śmieji, zetknęłam się jeszcze na Uniwersytecie Warszawskim, gdy wraz z innymi studentami pracowaliśmy nad dziełem Juana Ramona Jimeneza, „Platero y yo”. Nie wiedziałam wtedy, że wkrótce poznam osobiście wspaniałego tłumacza i że przez wiele, wiele lat potem, będę czerpać z jego wiedzy i cieszyć się jego przyjaźnią. Florian Śmieja, notabene rodowity Ślązak, pomimo tego, że musiał opuścić Polskę jako młody chłopak, językiem polskim władał po mistrzowsku. Spotkania z Profesorem, były zawsze źródłem radości, bo każde jego zdanie wypowiedziane piękną polszczyzną, emanowało erudycją, inteligencją i dowcipem.

Podróżując pomiędzy Kanadą i Polską przez ponad trzydzieści lat, przyglądam się zawsze wpływom języka angielskiego na język polski używany w Kraju. Na kilka dni przed wyjazdem do Polski ostatniej jesieni, dostałam telefon od kuzynki z Warszawy, z prośbą o cztery książki Margaret Atwood. Gdy pojawiając się u niej z wszystkimi egzemplarzami, o które prosiła, woła zachwycona: „Wow, wow, wow”, jesteś *the best!* Sorry, że tak mało czasu ci dałam.” „ Nie szkodzi”, mówię. „Wiem, jak jesteś zajęta”. „No, *dokładnie*”, odpowiada kuzynka. „*Bizy w domu, bizy w pracy, a po pracy mamy jeszcze różne iwęty.*”

Wracając do siebie, włączam radio w samochodzie i słyszę, że krem marki X, *dedykowany* dla skóry suchej, poprawia jej (tej skóry) *kondycję* o 49%, już po trzecim użyciu. A efekt „wow”, jest po tygodniu. Nieopodal domu, zatrzymuję się przy sklepie warzywnym żeby kupić jabłka. Mam do wyboru *Szampiony* (sic), *Empajery* i *Goldeny*. „*Empajer* mam w *promocji* tylko do *wykendu*” – mówi sprzedawczyni, z naciskiem na ostatnie słowo. „Rany Julek”, myślę sobie, w Warszawie jak w Toronto!

Anglicyzmy są w języku polskim od dawna. Jednym z pierwszych słów było pewnie słowo „lord”, które pojawiło się w polszczyźnie już w XVII wieku. W kolejnych wiekach przenikały słowa z dziedziny marynistyki, handlu, sportu, ekonomii, informatyki. Przełomowym był rok 1989, bo zapoczątkował dynamiczne zmiany polityczne, ekonomiczne i kulturowe. Wiele słów angielskich przeniknęło do języka polskiego i już w nim zostały. Dziś trudno sobie wyobrazić, opisanie pewnych zjawisk czy realiów z dziedziny ekonomii, bądź technologii komputerowej bez takich słów jak marketing, spółki joint venture, czy choćby komputer lub e-mail. Kiedyś źródłem zapożyczeń była łacina, potem francuski i niemiecki. Obecnie jest to angielski. Leży przede mną Słownik Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego z 1985 roku. Słownik ten zawiera 16 000 haseł, a oceniony został przez autora jako słownik średnich tylko rozmiarów.

Język, jak żywy organizm ewoluuje i zmienia się ciągle. Jest to normalny proces. Warto jednak mieć na uwadze, aby anglicyzmów nie nadużywać, nie wtrącać słów angielskich gdy istnieją dobre odpowiedniki polskie, nie wprowadzać kalek językowych, albo co gorsza, hybryd typu „demolizować budynki”, czy „wybonować mięso”. Warto też korzystać z bogactwa języka polskiego i nie ograniczać rozmowy do kilku utartych zwrotów, choćby nawet były bardzo popularne.

Chodzi przecież o to, “aby język giętki, powiedział wszystko co pomyśli głowa”.

*pp. 498-499, Henryk Sienkiewicz -”Listy z podróży do Ameryki”, Wydawnictwo-SBM, Warszawa 2022

*

Zobacz też:

Śladami Srebronia: Juan Ramón Jimenez (1881-1958).

Rok Wisławy Szymborskiej w Kanadzie



Artyści i dyplomaci konsulatu w Vancouver, od lewej: Katarzyna Szrodt, konsul generalna Aleksandra Kucy , Klee Zubota, Liliana Komorowska, Joshua Zubota, konsul Katarzyna Kasperkiewicz, Mariusz Kwiatkowski, fot. arch. autorki

obecności rozumu

Poezja, ten sen śniony w

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Poezja to siostra filozofii – ceni skupienie w ciszy i najbardziej lubi być czytana w samotności – wtedy otwiera przed nami głębię swoich tajemnic: magię tematów i symboli, wielość skojarzeń, ukryte w niej ważne pytania i przesłania. Jednak stulecie urodzin Wisławy Szymborskiej, przypadające na 2023 rok oraz uchwalenie przez Senat RP Roku Szymborskiej, stworzyło szansę, by wiersze naszej Poetessy przypomnieć polskiej społeczności w Kanadzie.

Pomysł przygotowania programu poetycko-muzycznego, w którym narracja o życiu i twórczości poetki spleciona będzie z recytacją wierszy, skryształizował się w moich planach na początku 2023 roku. W lutym uczestniczyłam w Senacie RP w konferencji „Portret z Pamięci” oraz w otwarciu wystawy „100 lat! Wisława Szymborska”. Wielość interpretacji, aktualność i uniwersalność wierszy Szymborskiej potwierdziły potrzebę odczytania na nowo tej poezji: „która z ironiczną precyzją odsłania prawa biologii i działanie historii we fragmentach ludzkiej rzeczywistości” – jak brzmiało uzasadnienie przyznania jej w 1996 roku Literackiej Nagrody Nobla.

Sponsorem wieczoru poetycko-muzycznego „Nic dwa razy...” została Fundacja dla Sztuki Liliany Komorowskiej. W maju zaproszeni zostaliśmy do ambasady polskiej w Ottawie, by

naszym programem otworzyć Rok Szymborskiej w Kanadzie, a tydzień później zagraliśmy program w konsulacie generalnym RP w Montrealu. Szymborska kochała jazz (jeden z wierszy poświęciła Elli Fitzgerald) i muzykę klasyczną, więc narracja o życiu i twórczości poetki oraz recytacja wierszy, przeplatały się z fragmentami muzyki przygotowanej przez skrzypaczkę Nadję Monczak i muzyków przez nią zaproszonych. Zarówno wieczór w Ottawie, jak i w Montrealu spotkały się z gorącym przyjęciem publiczności. Dla wielu osób był to pierwszy kontakt z poezją Szymborskiej, dla innych było to potrzebne „odświeżenie”, by na nowo powrócić do znanych wierszy.

W grudniu zagraliśmy nasz program po raz trzeci, tym razem w konsulacie generalnym w Vancouver i było to symboliczne zakończenie Roku Szymborskiej. Dołączyli do nas jazzmani mieszkający w Vancouver: Joshua Zubota (skrzypce elektryczne), Klee Zubota (gitara) i Mariusz Kwiatkowski (saksofon). Obecność tria jazzowego stworzyła nowy wymiar wieczoru, w którym znane standardy jazzowe, połączone z improwizacją muzyczną, zamieniły się w porywający mini koncert jazzowy. Połączenie jazzu z aktorsko interpretowanymi wierszami i opowieścią o życiu poetki okazało się wielowymiarowym, pełnym treści i emocji wieczorem przyjętym z entuzjazmem.

Nasze trzy wieczory poświęcone poezji Wisławy Szymborskiej potwierdziły słowa księcia poetów – Leopolda Staffa:

Od dawna zwiastowano, że bardziej niżli chleba

Poezji trzeba w czasach, gdy wcale jej nie trzeba.

Sama Szymborska była pod tym względem umiarkowaną optymistką twierdząc:

Niektórzy lubią poezję

Niektórzy - czyli nie wszyscy

Nawet nie większość wszystkich, ale mniejszość...

Oby poezja Wisławy Szymborskiej pozostała z nami przypominając nam o złożoności i magii świata, wzmacniając w nas heroiczny optymizm i radość życia, gdyż:

Nic dwa razy się nie zdarza

I nie zdarzy...

Już wiadomo, że nadchodzący rok będzie Rokiem Miłosza, gdyż

mija dwadzieścia lat od śmierci poety, prozaika, eseisty, tłumacza, profesora Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Warto przypomnieć dzieło tego giganta nagrodzonego w 1980 roku Literacką Nagrodą Nobla – warto przygotować kolejny program poetycko-muzyczny dla Polaków w Kanadzie.

Czytelnikom „Culture Avenue” życzę, aby Nowy Rok 2024 przyniósł Miłość, Zdrowie, Harmonię Myśli i Ducha, Pokój i Spokój dla Nas i dla Świata.



*Od lewej: Liliana Komorowska, konsul generalna w Vancouver
Aleksandra Kucy, Katarzyna Szrodt, fot. arch. autorki*